Nr 217 Kraków, Wtorek dnia 25 Września 1894. Rok II

Przedpłata w Krakowie: rocznie . złr. 16·— kwartalnie „ 4·— miesięcznie „ 1·35 Za odnoszenie ct. 20 **Na prowincji:** rocznie złr. 20·— kwartalnie „ 10·— miesięcznie „ 1·70 **Za granicę:** miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct. Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct. Do działu inseratowego upełnomocnieni: St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, Rynek główny l. 22.**

Bitwa morska u ujścia Jalu.

Nareszcie mamy już dosyć szczegółowe sprawozdania o bitwie morskiej, stoczonej u ujścia rzeki Jalu. Pochodzą one wprost od admirała japońskiego Ito, a że są zwięzłe i jasne, przeto wątpić nie można o ich prawdziwości.

„Zaledwie ujrzeliśmy flotę chińską — mówi admirał — natychmiast okręt admiralski „Matonshima“ rozpoczął walkę. Bój był straszliwy i skończył się dopiero z nocą zapadającą. Chińczycy stracili 4 statki, mianowicie: krzyżowniki „Yang-Wey“ i „Iszaó-Yang“, pancerny krzyżownik „Laj-Yuen“ i kryty krzyżownik „Iszi-Yuen“ poszły na dno. Równocześnie największy pancernik „Ting-Yuen“, tudzież opancerzone krzyżowniki: „King-Yeu“ i „Ping-Yeu“ naszemi granatami zostały zapalone. Z nocą zapadającą Chińczycy c o f n ę l i s i ę p o s p i e s z n i e. Japończycy spieszyli za nimi, lecz nie mogli ich dopędzić, ponieważ sami mieli kilka okrętów uszkodzonych. Szczególnie statek admiralski i dwa inne zostały mocno poturbowane. Dowódca kazał flagę admiralską wywiesić na „Hashidate“. Japończycy stracili: 39 zabitych, między tymi 9 oficerów, 30 podoficerów i majtków, tudzież 160 rannych“.

Admirał Ito chciał nazajutrz podjąć walkę na nowo, nieprzyjaciela nie mógł jednak nigdzie dojrzeć, ten bowiem, pod osłoną nocy, skrył się do portu Arthur, strzeżonego silnemi baterjami. Z okrętów japońskich najwięcej ucierpiał „Matsughima“, w którego jedno działo, ważące 4½ tonny, uderzył pocisk nieprzyjacielski, skutkiem czego załamała się w tem miejscu ściana okrętu. Ten statek musi też być odesłany do Japonji do naprawy, inne zaś będą zreparowane na pełnem morzu. J a p o ń c z y c y n i e s t r a c i l i a n i j e d n e g o o k r ę t u.

Ostatnie dzienniki angielskie mają także obszerne sprawozdania o tej bitwie, a chociaż pochodzą one ze źródeł angielskich, nie trudno jednak odszukać w nich potwierdzenia tego, o czem admirał japoński donosi. Chińczycy znajdowali się w tem przykrem położeniu, że ich pancerniki musiały trzymać się brzegu i zasłaniać statki przewozowe, na których znajdowali się żołnierze. Admirał Ting ustawił swoją flotę w dwóch szeregach. W pierwszym znajdowało się 10 okrętów, w drugim tylko 2. Przeciwnie u Japończyków linja pierwsza miała 9 pancerników i krzyżowników, a zaś druga 3 łodzie działowe i 5 torpedowych. Japończycy pierwsi atakowali i to nadzwyczaj gwałtownie. Przedewszystkiem usiłowali oni rozerwać flotę chińską, poczem byłaby musiała nastąpić katastrofa, lecz to im się nie udało. Okręt chiński „Tszing-Yenen“ był przebity w kilku miejscach ponad linją wodną, a zaś „Tszao-Yunen“, uciekając przed japońskim torpedowcem, pomknął na mieliznę i tam spłonął. Wielkie działa na pokładzie „Tszen-Yuen“ zostały zdemontowane, skutkiem czego mógł on odpowiadać tylko małemi armatkami. Najgorzej poszło okrętowi „King-Yuen“. Granat nieprzyjacielski pękł na jego pokładzie, poczem wszczął się pożar. Niedługo trwało, a statek do połowy ogniem strawiony, poszedł na dno. Powoli Chińczycy zaczęli się cofać. Po upływie trzech godzin ogień z dział znacznie osłabł. „Iszich-Yuen“ wciąż się jeszcze bronił, gdy nagle torpedem trafiony, poszedł na dno z całą załogą. Widok był okropny. Wielkie statki wojenne, jakby pijane, przechylały się to na jeden, to na drugi bok, pompy zaś pracowały bezustannie, aby je utrzymać na powierzchni wody. Niektóre okręty chińskie zużyły całą swoją amunicję. Nad wieczorem Japończycy odpłynęli powoli ku południowi. Oficerowie cudzoziemscy, którzy znajdowali się na pokładzie okrętów chińskich, zapewniają, że z obu stron walczono z niesłychaną zapamiętałością. Chińska flota miała się w ogólności dobrze trzymać, a tylko jej łodzie torpedowe pozostawiały dużo do życzenia. Admirał chiński nie jest ciężko ranny, jak to pierwotnie doniesiono, lecz lekko i napowrót objął dowództwo. Mimo to nie prędko będzie on się mógł zmierzyć z nieprzyjacielem, ponieważ przed zimą statki jego nie mogą być naprawione.

Z powyższych dwóch relacyj, pochodzących z dwóch przeciwnych źródeł, jedno jasno wynika, mianowicie, że C h i ń c z y c y b y l i m o c n o p o b i c i. To nie ulega już żadnej wątpliwości. Wprawdzie ich flota nie została doszczętnie zniszczona, ale mimo to jej klęska jest stanowcza, skutkiem czego nie rychło dowiemy się o nowej bitwie morskiej na wodach morza Żółtego. Kończąc nasze sprawozdanie, zwracamy uwagę czytelnika na korespondencję z Berlina, zamieszczającą się w miejscu właściwem, w której odczyta bardzo wiele ważnych rzeczy, odnoszących się do wojny chińsko-japońskiej.

Z Bułgarji.

Oczekiwane wybory do Sobranja odbyły się wczoraj w Bułgarji. Do chwili, kiedy to piszemy, telegraf nie przyniósł nam jeszcze ich wyniku; mamy natomiast wyczerpujące wiadomości o ostatnich dniach walki przedwyborczej. Bohaterem tej walki jest naturalnie głośny w ostatnim czasie, Dragan Zankow. Wystosował on w ubiegłym tygodniu do centralnego komitetu dla południowo-bułgarskich rusofilów wezwanie, żeby, przy wyborach do Sobranja, postawili jego kandydaturę. Aliści odwrotną pocztą otrzymał krótką odpowiedź, że jest to niemożliwem do przeprowadzenia, ponieważ w południowej Bułgarji Zankowistów nie ma na lekarstwo. Natomiast w północnych powiatach kraju wybór Zankowa jest prawie zapewniony. Od owego rusofilskiego komitetu centralnego, powyżej wzmiankowanego, wymagano przyrzeczenia, iż sprawa pojednania z Rosją nie będzie poruszaną w Sobranju, atoli dotąd takiego przyrzeczenia komitet nie złożył. Organ tego stronnictwa, *Melga List*, w swoim manifeście wyborczym wzywa wszystkich wyborców, żeby głosy swoje oddawali jedynie na tych, którzy występują stanowczo za jak najrychlejszem pojednaniem się z Rosją. Równocześnie zobowiązuje tenże organ swoich stronników do najenergiczniejszego postępowania względem każdego, ktoby śmiał jednem słowem wystąpić w dniu wyborów przeciw „oswobodzicielom rosyjskim“. W tej samej odezwie wyborczej nie znajduje się nigdzie imię księcia.

W samej Zofji wrzał w ostatnich dniach ruch niezwykły. Na ulicach sprzedawano jednodniówkę, zawierającą ważne oświadczenie Zankowa. Wyjaśnia on mianowicie, że Rosja wychodzi zawsze z tego punktu, na jakim stała jej polityka w lutym 1888 r. Oto wyczekuje ona przeprowadzenia postanowień traktatu w Berlinie, moca których rozumieć należy nowy obiór księcia przez takie Sobranje, które wyszło „z wolnych wyborów i za takież uznane zostało przez Rosję“. Skoro tedy Sobranje spełni swoje najznamienitsze zadanie, to jest przywróci dawny stosunek do Rosji, ułatwi się uregulowanie innych spraw. Zresztą Rosja — wedle słów Zankowa — nie żąda od Bułgarji żadnych gwarancyj, ani Bułgarja nie powinna ich żądać od Rosji.

Wszystkie stronnictwa liberalne, wyłączając Stambułowa, który swego stronnictwa nie ma, powinny się połączyć. W ogóle oświadczenie to Zankowa charakteryzuje usposobienie wrogie względem rządu, a zaś w stosunku do księcia wprawdzie nie całkiem wrogie, ale przeciwne. największy jednak nacisk kładzie ono na przyjaźń z Rosją.

Urzędowy okólnik prezydenta gabinetu Stoiłowa do prefektów zapewnia, iż życzeniem rządu jest umożliwić ludowi wybór tylko prawdziwych mężów zaufania ich wyborców. Stoiłowa zaprosiło na kandydata jedenaście okręgów wyborczych.

W kołach bułgarskich emigrantów agitowano w duchu oświadczeń Zankowa. Podobno rząd rosyjski podyktował emigrantom bułgarskim jeden tylko *siue qna non* warunek przebaczenia, a mianowicie nowy wybór księcia. Zapewniają w tych sferach, że Rosja nie byłaby zadowoloną z powtórnego obioru księcia Ferdynanda.

Dziennik urzędowy, *Swobodno Slowo*, omawiając *exposé* hrabiego Kalnoky'ego, z zadowoleniem zaznacza, że zasadą austrjackiego ministra jest niemięszanie się do interesów państw bałkańskich. Na uwagę Kalnoky'ego o porządku i bezpieczeństwie, których gwarancję dawał poprzedni rząd w Bułgarji, odpowiada wspomniany organ, że owo bezpieczeństwo musiało ustać pod naciskiem powszechnego niezadowolenia, jakie z tego poprzedniego rządu wytworzyło się w kraju.

Z KRAJU.

Przemysł drzewny na Wystawie.

(*Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu*).

Lwów 21 września.

Równie świetne warunki rozwoju, jak przemysł drzewny, posiada niewiele gałęzi przemysłu w naszym kraju. Bogactwo materjału i jego nieproporcjonalna prawie taniość, stanowią najważniejsze dane, przemawiające za tem twierdzeniem. Eksploatacja odbywa się w gorączkowem tempie, a tam, gdzie prowadzą ją przedsiębiorcy żydowscy, grzeszą grubo nieracjonalnością. Tartaki parowe, których liczba jest dość znaczną, nietylko zaspokajają potrzeby wewnętrzne, ale wywożą sporo przerobionego materjału do obcych krajów, częstokroć nawet bardzo dalekich, np. do Egiptu. W ostatnich czasach liczba tartaków parowych i wodnych spadła ogromnie, bo z 644 na 497 przedsiębiorstw w przeciągu pięciu lat. Silniej reprezentowane jest stolarstwo i fabrykacja mebli (razem 1587), wykazujące powolny, ale stały wzrost, słabiej za to bednarstwo (473 przedsiębiorstw) i tokarstwo (121). Z ogólnej cyfry przedsiębiorstw, wkraczających w dziedzinę przemysłu drzewnego (2873) było w ostatnich latach przedsiębiorstw fabrycznych 113, o sile 3631 koni. Robotników zatrudniały te fabryki 3967. Podług rodzajów fabrykacji było 107 tartaków parowych, 4 fabryki parkietów i 2 fabryki mebli. Ogółem pracuje w tej gałęzi przemysłu 6496 robotników, wraz z rodzinami i służbą żyje z niego 48.826 osób.

Na Wystawie najsłabiej reprezentowane są tartaki, z których zaledwie kilka poczuło się do obowiązku wzięcia w niej udziału. Chwalebnie wyróżnia się firma braci Groedlów, właściciceli Skolego. W wielkim pawilonie, wzniesionym przy głównej drodze wystawowej, mamy przegląd całej gospodarki leśnej i fabrycznej, prowadzonej w tym majątku. Dział przemysłu drzewnego reprezentują tu bardzo ładne wyroby tamtejszych tartaków, a mianowicie: wyroby surowe i heblowane z rozmaitych gatunków drzew, patyczki na zapałki, deski rezonansowe, dna do fortepianów i drzewo na klawjaturę. Dział tartaków obesłali jeszcze tylko: ks. Eustachy Sanguszko (wyroby tartaków i stolarni

parowej w Rudkach, pawilon własny), zarząd dóbr Brody (fotografje dwóch tartaków, maszty sosnowe, materjał tarty z drzewa sosnowego, dębowego i olchy), Leopold Popper w Wygodzie koło Doliny (największy tartak w Galicji, stanowiący osobną kolonję fabryczną) hr. Mierowa, (tartak parowy i fabryka parkietów maszynowych w Kamionce Strumiłowej) i kilka firm żydowskich.

Wyrób mebli przedstawia się imponująco na Wystawie. Wiele przedmiotów wykończonych jest ze smakiem i fantazją artystyczną. Wyliczymy tylko niektóre firmy, najokazalej prezentowane, gdyż całej listy wystawców niepodobna przytaczać. Lwowska spółka stolarzy wystawiła całe urządzenie sypialni w stylu angielskim, salon w stylu barocco i jadalnię w guście francuskim. Spółka istnieje od r. 1854 i liczy dziś 28 członków. Dalej wystawili: Teofil Trojan z Bochni urządzenie jadalni, Wczelak ze Lwowa to samo, Bobrich ze Lwowa urządzenie damskiej sypialni w stylu angielskim, Matiaszek ze Lwowa szafy i stół, wykładane w desenie kilku gatunkami drzewa, Prugar ze Lwowa urządzenie jadalni, Władysław Duval z Krakowa urządzenie sypialni, Józef Zabza z Krakowa szafkę na książki i kilka innych przedmiotów, Stasiński i Iglicki z Krakowa urządzenie gabinetu męskiego i saloniku, Karol Otto z Krakowa urządzenie gabinetu męskiego, Pańkowski z Krakowa krzesło składane własnego pomysłu, Alojzy Wendorff z Krakowa urządzenie sypialni barocco, Marceli Gettlich z Jasła pokój sypialny staroświecki. Maszynami posiłkuje się „zakład stolarski i pierwsza fabryka posadzek“ braci Muranyi w Krakowie oraz pracownia Jana Lenarda we Lwowie.

Bednarstwo stoi gorzej. Na wzmiankę zasługują okazy Wiktora Bętkowskiego ze Słotwiny, Argasińskiego z Pomorzan, Zajączkowskiego z Czerniowiec i Jankowskiego ze Lwowa. Daleko lepiej przedstawia się tokarstwo i snycerstwo. Świadczą o tem wyroby takie, jak ks. Walawendera z Szalowy model drewnianego kościoła, rzeźbiarza Sokulskiego ze Lwowa ołtarz dębowy w stylu romańskim, Majerskiego z Przemyśla ołtarz gotycki, Zygmunta Mikołajskiego z Krakowa kilka ładnych drobiazgów, Staneckiego z Chyrowa klatki i model katedry w Medjolanie, Kazimierza Wakulskiego z Krakowa ołtarz Matki Boskiej, Czernowskiego ze Lwowa płaskorzeźbę, Henryka Soczka z Krakowa łóżka toczone, Lisińskiego z Brzeska ołtarz dębowy, Bąkowskiego z Krakowa kije bilardowe, Kawki z Krakowa płaskorzeźby.

Fabrykacja korków rozwinęła się tylko we Lwowie. W Wystawie wzięły udział lwowskie firmy Juljusza Achta, Sylwestra Berskiego („Pierwsza galicyjska fabryka parowa amerykańskich korków do obuwia“, 22 robotników i maszyna o sile 25 koni) i Malewskich. W dziale koszykarstwa panuje Wiązownica, gdzie przemysł ten, dzięki opiece ks. Marceliny Czartoryskiej, rozwinął się potężnie. Z mniejszych przedsiębiorstw nieźle przedstawiają się wyroby Aleks. Koniewicza we Lwowie, Chmielarczyka w Kopance koło Skawiny, Wojciecha Kuta w Przeworsku i kilku innych. Wyroby sitarskie nadesłał tylko Franciszek Irzyniec z Milatyna; żaluzje, story i parawany tylko Jan Christof ze Lwowa.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń, 33. września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Chwilowo pozostaje Wiedeń pod wrażeniem kongresu niemieckich przyrodników i lekarzy, którego uroczyste otwarcie jutro nastąpi. Na przyjęcie uczonych gości wyznaczyła rada gminna znaczną kwotę. Kongres budzi ogólnie wielki interes. Opinja publiczna zajmuje się nim żywo a dzienniki dzisiejsze pełne są powitalnych artykułów. W jowjalnem życiu wiedeńczyków nastąpił poważniejszy nastrój umysłów. W związku z kongresem urządzono w gmachu wszechnickim przyrodniczo-medyczną wystawę, która sama dla siebie jest wielce zajmującą. Dzieli się ona głównie na dwie grupy wielkie, mianowicie: na medyczno-chirurgiczną i na przyrodniczą. Wielce pouczającym jest oddział dla zdrowotności i statystyki. W wystawie miasta Wiednia wpadają w oczy plany dotyczące wodociągów, jako też plany szczegółowe rozmaitych przyszłych zdrowotnych urządzeń. Nadzwyczaj obfitym jest oddział bakteriologiczny. Na szczególną uwagę zasługują trwałe preparaty bakteryj z pracowni F. Krala z Pragi, jako też wielkie fotograficzne tabele dra Kowalskiego, mistrza mikro-fotografii, w powiększeniu więcej niż tysiącznem, obejmują zarodki tuberkuły, cholery itp. Zbiór optycznych przyborów jest bardzo różnorodny i bogaty. Mnóstwo specjalnych aparatów. Kongres przyrodników i lekarzy poprzedził kongres międzynarodowy chemików dla artykułów spożywczych i mikroskopistów, który dziś przed południem otwarty został w gmachu wszechnickim. Na porządku dziennym tego kongresu stoi ustanowienie zasad dla *codex alimentarius internationalis*, mający na celu zapobiedz fałszowaniu artykułów spożywczych.

Wczoraj skończył się wielce sensacyjny proces karny o zabójstwo dziecka, trwający dni kilka. Sąd przysięgłych miał w tym wypadku do rozstrzygnienia, która z dwóch oskarżonych: matka zamordowanego dziecięcia, Bertha Silbiger, 18-letnia żona właściciela szynku wódczanego Samuela Silbigera, lub też niejaka Marja Ristl, kobieta jak najgorszej przeszłości a jej powiernica, popełniła morderstwo na nowonarodzonem dziecięciu, które w płachtach owinięte znaleziono martwe z uduszenia na cmentarzu, położone na jednym z kamieni grobowych. Wypadek, ażeby mężatka mordowała własne dziecię jest unikatem, a w danym razie złożyły się dziwne nań okoliczności. Berta Silbiger, jako dziewczyna 17-letnia, mieszkając w domu rodziców na Szląsku, miała stosunek miłosny z parobczakiem wiejskim, Janem Ficią. Następnie wyszła za wspomnianego Silbigera za mąż, będąc jednak już przy nadziei od pierwszego swego kochanka. Jako mężatka pisała gorąco miłosne listy do Fici, płonące nienawiścią do męża. W jednym z nich pisze ona między innemi w dopisku:

„Ach, jakżem ja nieszczęśliwą bez ciebie kochany Janku! Dziś skończyłem lat 18, Boże, gdzież te błogie czasy, kiedym miała lat siedmnaście?“

W szóstym miesiącu małżeństwa przyszło do katastrofy. Położenie jej było rozpaczliwe, ze względu na męża. Ukryto na razie przed mężem wszystko, uprzątając dziecko. Berta Silbiger twierdzi, iż oddała Ristlowej żywe dziecko, ażeby je wychowała u siebie w ukryciu. Ristlowa zaś twierdzi, iż dziecko Silbigerowa udusiła, a oddała jej tylko trupa do zaniesienia na cmentarz. Która z nich mówi prawdę? Świadków tej okropnej sceny nie było, dowodów nie ma żadnych, która z obydwóch spełniła morderstwo. Rozprawa sądowa nie wyjaśniła co do tego strasznej sprawy. Sąd skazał Silbigerową na trzy, Ristlową na cztery lata ciężkiego więzienia. *Swój.*

Warszawa, 23 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(?) Wiadomo powszechnie, że car Aleksander III. należy do olbrzymów. Jego potężna budowa ciała i siła muskułów jest w rzeczywistości niepospolitą. Car Aleksander w rękach łamie podkowy i monety. Słusznie też z tego możnaby wnioskować, że car cieszy się równie silnem zdrowiem. Tymczasem rzecz ma się inaczej. Od czasu wstąpienia na tron, nie czuł się on nigdy zdrowym, co znajduje potwierdzenie w okoliczności, iż rokrocznie zmuszony jest używać kuracji w kąpielach bądź rosyjskich, bądź zagranicznych. Nigdy atoli zdrowie jego nie było tak zagrożone, jak w ostatnich miesiącach. Co chwila obiegają o chorobie cara mniej lub więcej groźne wieści. Pamiętną jest panika, jaką wywołała choroba jego w Petersburgu przed kilku miesiącami. Ludność biegła wówczas tłumnie do kościołów, padała na ziemię, błagając o zdrowie dla Aleksandra III. Zawezwany telegraficznie profesor Sacharin z Moskwy, stwierdził atak apoplektyczny, zmiany patologiczne w nerkach (choroba, uważana za nieuleczalną) i silny rozstrój nerwowy. Później miano wysłać cara do Karlsbadu, atoli zaniechano tego. Ostatnie wypadki w Krożach, odkryte nadużycia w obsadzaniu posad urzędniczych, niesnaski rodzinne, zamachy nihilistyczne — wszystko to podziałało bardzo niekorzystnie na zdrowie a raczej na chorobę cara. We wrześniu udał się on z porady Sacharina do Białowieży, tam jednak doznał pogorszenia. Przewieziono go do Spały, i tu nie jest mu lepiej.

Obecnie słychać, że dwór carski odłożył swój wyjazd do Liwadji, z czego wnoszą, że stan chorego musi być niebezpieczny. Niepodobna bowiem przypuścić, by car, czując się na siłach, przedłużał pobyt swój w Spale wśród fatalnego zimna i deszczów. Zważywszy, że atak apoplektyczny u cara w ostatnich miesiącach już po raz drugi czy trzeci powraca (ostatni raz w Białowieży), zważywszy, że choroba nerek jest chorobą ciężką i chroniczną — wysnujemy wniosek, że jeżeli jakieś nadzwyczajne polepszenie nie nastąpi, dni życia cara są policzone. Apopleksja, jak wiadomo, jestto nagłe porażenie mózgu, t. j. krwawienie arteryi i naczyń włoskowatych mózgowych. Rozdarcie naczyń następuje ostatecznie wskutek wzmożonego nacisku krwi i kończy się śmiercią, gdy wypływ krwi jest nieustanny. Jeśli porażenie nie kończy się na razie śmiercią, jest to znakiem, iż wypływ krwi ograniczył się na małą powierzchnię mózgu.

Taki stan zdaje się być u cara. Medycyna uważa za pewne, iż w tego rodzaju wypadkach powrót silniejszego ataku jest w zasadzie tylko kwestją czasu. W dynastji carskiej ataki apoplektyczne są zresztą częste. Katarzyna II. skończyła nagle rażona atakiem, również wielu wielkich książąt w ten sposób zeszło ze świata.

Choroba piersiowa W. ks. Jerzego rozwija się coraz bardziej.

Następca tronu, o którym mówią, że nosi się z zamiarem odstąpienia od praw korony, odjechał 21 bm. do Darmstadtu, gdzie zapewne rozstrzygnie się sprawa małżeństwa jego z księżniczką Alicją.

Nie jest wykluczonem, iż do związku tego zupełnie nie przyjdzie.

Ważne rozporządzenie będzie wkrótce ogłoszone. Oto rząd pozwoli sprzedawać majoraty, które zasłużeni czynownicy otrzymali w dawnych ziemiach polskich, celem szerzenia w nich rusyfikacji. Ponieważ plan się nie powiódł, przeto wolno będzie majoraty sprzedawać, ale tylko przy pomocy Banku włościańskiego chłopom prawosławnym. Na tej drodze rząd myśli rusyfikację przyspieszyć. Zobaczymy, czy mu się lepiej powiedzie.

Hurko ogłosił manifest, aby ludność składała pieniądze na cerkiew w Warszawie, bo chęć jej budowania jest wielka, ale „dzięgów“. nie ma.

Berlin 21 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(×) Mogę wam służyć niepospolitej wartości przyczynkiem do historji toczącej się na dalekim Wschodzie wojny chińsko-japońskiej. Jeden z wybitnych publicystów tutejszych złożył wczoraj wizyty w pałacach berlińskiego poselstwa chińskiego i japońskiego; w pierwszem rozmawiał z najwyższym funkcjonarjuszem reprezentacji państwa Niebieskiego w Niemczech, w drugiem zaś nawet zasięgał w dłuższej konferencji cennych informacyj od samego ambasadora Japonji, hr. Aoki. Oto, o czem dowiedział się naprzód od dostojnego mandaryna:

„Rząd chiński — są jego słowa — nie uważa bynajmniej klęski pod Pjöng-Yang za ostatecznie rozstrzygającą; przeciwnie, dodaje mu ona bodźca do tem energiczniejszego wystąpienia przeciw. Japończykom na Korei, do czego zarazem popycha go choćby sam lud, w najwyższy sposób przeciw Japonji rozgoryczony. Jeżeli szczegóły tego pogromu są w istocie prawdziwe, to jakkolwiek straty nasze bolesne musiały w Chinach wywrzeć wrażenie, nie wynika stąd jeszcze, byśmy po tem nie mogli zebrać więcej, niż potrzebnej ilości wojsk na powetowanie stokrotne poprzedniej przegranej. Chiny nietylko mogą i powinny to uczynić, ale z całą pewnością nigdy nie oddadzą Korei, choćby wojna trwać miała nawet lat trzydzieści! Że zaś ludność koreańska jest Japończykom wrogą, a bynajmniej gotowości poddania się im nie ujawnia, w tem np. dowód najlepszy, że dotąd nie spełniła ich rozkazu obcinania sobie długich włosów na znak poddaństwa. Przykro nam wprawdzie walczyć przeciw bratniemu narodowi, ale czyż Japonja nie użyła wszelkich sposobów, by nam serca zranić jak można najboleśniej? Jeśli pan wątpi, proszę posłuchać rzeczy najprawdziwszych, o których dowiedzieliśmy się dopiero teraz. Natychmiast po wybuchu wojny, a bezpośrednio potem, gdy ambasador chiński opuścił Tokio, Japończycy zburzyli doszczętnie nietylko należący do rządu chińskiego pałac poselstwa w Tokio i wszystkie domy, w których znajdowały się kluby chińskie, ale zamienili w gruzy w tejże stolicy nawet chińską świątynię Buddy. Prócz tego w Japonji bądź spalono, bądź zrujnowano mnóstwo chińskich budynków prywatnych i konsulatów, a pospólstwo na rozkaz urzędników Mikada wymordowało bardzo wielu najniewinniejszych Chińczyków, mieszkających w Tokio, lub w innych miastach. Czy to wszystko nie miało w Chinach doprowadzić do rozgoryczenia?

Dziś Japończycy myślą o marszu na Pekin

ale skądże wezmą oni wojsk, któreby mogły to uskutecznić? Żeby im się to udać miało, musieliby Chińczycy być nie patrjotami, ale bałwanami. Co do losu wicekróla Li-Hung-Czanga, temu się jeszcze nic złego nie stało; jak jego, degradowano i wielu innych wodzów w armji i marynarce, jako odpowiedzialnych za przegrane bitwy, jest to jednakże tylko chwilowa niełaska. Admirała Tinga, dowodzącego flotą z Petschili, nie degradowano".

Tyle ze stanowiska chińskiego powiedziano niemieckiemu publicyście; poniżej zaś przytoczę treść jego rozmowy z posłem japońskim w Berlinie, hr. Aokim. Oba te oświadczenia reprezentantów dwóch stron przeciwnych, uzupełniają się wzajemnie.

„Bezustannie postępować naprzód!“ — oto stanowisko, jakie Japończycy, wedle słów ich posła, muszą dziś zająć. Nie będzie to wcale łatwem dla strategików japońskich dostać się do kraju lub na wody Chin, mając jednakże taki cel wytknięty, postarają się o jego uskutecznienie, co już żadnej nie ulega wątpliwości. Skoro Chińczycy, mówił hr. Aoki, są zdecydowani dalej wojnę prowadzić, jakże tedy my możemy ustawać? Komu przypadnie w udziale opanować ostatecznie Koreę, to jeszcze kwestja przyszłości. Atoli mylnem jest twierdzenie, jakoby względem nas Koreańczycy wrogo byli usposobieni.

Zdarzało się wprawdzie w początkach wojny, że Koreańczycy odmawiali naszym żołnierzom pomocy w niejednych robotach, ale ich odmowa nie była dla nas dotkliwą, ponieważ wojsko nasze, znajdując się w pobliżu Japonji, było w tem szczęśliwem położeniu, iż mogło swoich własnych robotników sprowadzić. Następnie po zwycięstwie naszem pod Asan, sytuacja zmieniła się od razu. Wtedy król Korei ogłosił się niezawisłym od Chin; zgodnie zaś z jego krokiem, postąpiła cała ludność koreańska i odtąd zmieniło się jej usposobienie względem Japonji na zupełnie przyjazne i takie trwa do dzisiaj.

Owo obcinanie włosów Koreańczykom na znak poddaństwa, jest prostą bajką; w takie drobiazgi Japonja się nie bawi. Mandżurowie, kiedy przed 200 laty wkroczyli do Chin, zmuszali Chińczyków, jako swych poddanych, do noszenia warkoczy i do golenia głowy jak kolano; ale my dalecy jesteśmy od podobnych wybryków barbarzyństwa. Tak samo i to uważajcie za fałsz, co Chińczycy zapewniają, jakoby w Japonji, po wybuchu wojny, burzono ich domy, a Japończycy mordowali bezbronnych Chińczyków. Wszak tylu Europejczyków mieszka w naszem państwie, że dawno wieść o podobnych rzeczach doszłaby do Europy. Podczas wojny trzymamy się tej zasady, że jednostki nie odpowiadają za winy ich państwa, to też mój cesarz umyślnym edyktem wziął pod opiekę wszystkich w Japonji żyjących Chińczyków; podczas gdy Chińczycy, przeciwnie, np. napadli naszych posłów w Tientsinie, albo między innemi najniewinniej wymordowali bez żadnej przyczyny 50 bezbronnych robotników japońskich na polach kamforowych na Korei. My z czystem sumieniem poddajemy to pod sąd cywilizowanego świata.

Na pytanie, jaki los spotka 14.000 jeńców chińskich z pod Pjöng-Yang, przeznaczonych do przewiezienia do Japonji, opowiedział hr. Aoki następującą historję: „Kiedy niedawno wśród bitwy morskiej, jeden chiński okręt wojenny, znalazł się w takiem położeniu, iż miał do wyboru, albo zatonąć, albo się poddać, zebrali się wszyscy oficerowie chińscy na pokładzie na naradę, co począć. Był przypadkiem między nimi Duńczyk, nazwiskiem Schurenstädt, i ten im radził się poddać. — „Tak, zawołali, to nam Japończycy poucinają naprzód nosy i uszy, a potem wszystkich nas wystrzelają“. Rady Duńczyka wzięły jednak górę i okręt poddawszy się, przybył do pewnego portu japońskiego. Tu wysadzono wszystkich oficerów i żołnierzy na ląd i umieszczono w osobnych, wygodnych barakach. Działo im się tam jak najlepiej, używali swobodnych przechadzek, a jedli, jak sami zapewniali, lepiej niż przedtem. Uradowani, dziękowali Duńczykowi, że im życie ocalił. — Oto taki sam los spotka wszystkich chińskich jeńców — dokończył poseł berliński. — A Chińczycy, ci prawdopodobnie postąpiliby inaczej.

Paryż d. 20 września.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Kanał panamski będzie ukończony. Tak przynajmniej głoszą dziś ogromne afisze, rozlepione na rogach ulic Paryża. U notarjusza Lefebvre utworzyła się kompanja franko-amerykańska, rozporządzająca kapitałem 65 miljonów franków, która rozpisuje subskrypcję na 300.000 akcyj po 100 fr. Dawni akcjonarjusze kompanji Panamskiej mają pierwszeństwo. Nie jestże to łapka na drobnych kapitalistów, których we Francji jest tylu, że ci prędzej, niż wielcy, mogą miljonów dostarczyć?

Akademja lekarska zajmuje się bardzo gorliwie bicyklem, tj. o ile on jest „zdrowym sportem“. Jeden z jej członków, dr Petit wykazał już na przykładach, że bicykl, dla ludzi starszych, a zwłaszcza dla sercowych jest często zabójczym, lecz inni jego koledzy dotąd ze swemi spostrzeżeniami nie wystąpili. Za to jakiś oficer, zapalony cyklista, założył się, że na żelaznym rumaku wyjedzie na górę Pic du Midi w Pyreneach i zakład wygrał. Ten z pewnością powie, że sport kołowy jest bardzo zdrowy.

Wiktoryn Sardou napisał dla Sary Bernhardt nową sztukę pt.: „Księżna Ateńska“, której działanie toczy się w r. 1451. Sztuka ma 4 akty. Autor odczytał ją Sarze i licznemu towarzystwu zaproszonych gości. Podobała się bardzo.

Opera komiczna wystawia tu w jesiennym sezonie „Wiwandjerkę“ Benjamina Godarda.

Z życia Chińczyków.

XXI.

Misjonarze przed sądem.

W cztery dni po naszem przybyciu do Czingtu-fu, pisze O. Huc, wczesnym rankiem zawiadomiono nas, że akta naszej sprawy zostały dostatecznie zbadane i że sąd nad nami się rozpocznie. Wiadomość ta, jak się łatwo każdy domyśli, sprawiła na nas silne wrażenie. Sąd w Chinach, i to z rozkazu cesarza, to nie żarty. Wielu z naszych poprzedników weszło do trybunałów tylko po to, aby ponieść tortury, a wyszło z nich, gdy ich prowadzono na śmierć. Dzień ten miał zatem stanowczo rozstrzygnąć niepewność co do naszej przyszłości, od tak dawna okrytej ciemnościami. Położenie nasze nie było zupełnie podobne do położenia większej części misjonarzy, którzy byli stawieni przed mandarynami. Nie zostaliśmy aresztowani na terytorjum chińskiem; żaden chrześcijanin z prowincji nie zostawał nigdy w żadnych stosunkach z nami, nikt nie był wmięszany do naszej sprawy i byliśmy pewni, że nikt z naszego powodu nie został skompromitowany. Sąd więc mógł się zajmować jedynie nami samymi; rząd chiński miał tylko przed sobą nasze własne dwie głowy, nad któremi mógł się znęcać. Sprawa więc była niezmiernie uproszczona. W tem położeniu zupełnie wyjątkowem, mogliśmy, przy Boskiej pomocy, stanąć przed naszymi sędziami z wielkim spokojem i pogodą umysłu i serca.

Zarząd ogólny każdej prowincji jest powierzony dwom *sse*, czyli komisarzom, którzy mają swoje trybunały w stolicy: są to trybunały najważniejsze po wicekrólewskim. Nas zaprowadzono do sądu pierwszego komisarza prowincji, noszącego tytuł *Pu-czing-sse*. Kolega jego *Ngan-cza-sse* (badacz występków), rodzaj prokuratora generalnego, miał być również obecny, wraz z najcelniejszymi mandarynami miejskimi, gdyż, jak nam powiedziano, miał to być sąd uroczysty i nadzwyczajny.

Ogromne tłumy czekały w okolicach trybunału. Wśród tej masy gminu, ciekawego ujrzeć dwóch diabłów mórz zachodnich (*Yan-kiu-dze*), dostrzegliśmy kilka twarzy, sympatycznych, które zdawały się mówić: „Biedacy! toście popadli w nieszczęście, a my nic dla was uczynić nie możemy!...“ Przygnębienie tych biednych chrześcijan sprawiało nam przykrość; radzibyśmy byli udzielić ich duszom trochę tego spokoju, który nas napełniał... Żołnierze uzbrojeni w kije i bambusy rozpędzili tłum, brama się otwarła i weszliśmy. Umieszczono nas w małej salce poczekalnej, w towarzystwie dwóch miłych towarzyszów, których nam dodano u sędziego pokoju. Stamtąd widzieliśmy doskonale cały ruch i zakręt panujący w trybunale. Mandaryni, mający uczestniczyć w ceremonji, przybywali kolejno w strojach paradnych i w towarzystwie swego sztabu, jak dwie krople wody podobnego do bandy złodziejów i morderców. Tu i owdzie przebiegali satelici, przybrani w długie, czerwone suknie i w obrzydliwe spiczaste kapelusze z czarnej pilśni, albo z żelaznego drutu, na wierzchu których tkwiły długie pióra bażancie. Uzbrojeni byli w stare wyszczerbione szable, w łańcuchy, kleszcze, haki i rozmaite przyrządy do tortur, których dziwacznej a okropnej formy opisać niepodobna. Mandaryni zbierali się w małe grupy i rozmawiali z sobą, wybuchając głośnym śmiechem; niżsi urzędnicy, pisarze, satelici, kaci, kręcili się ciągle, aby sobie dodać powagi; wszyscy wyraźnie spodziewali się bardzo ciekawego posiedzenia sądowego i wrażeń niezwykłych.

Cały ten ruch, te nieskończone przygotowania, miały w sobie coś przesadnego, niedorzecznego. Widocznie chciano nas nastraszyć. Nareszcie wszyscy zniknęli i wielka cisza nastąpiła po tym długim zgiełku. Za chwilę wrzask straszliwy, wydany przez mnogie głosy, dał się słyszeć w sali posłuchalnej; wrzask powtórzył się trzykrotnie, a nasi towarzysze powiedzieli nam, że to sędziowie wchodzą uroczyście i zajmują swoje miejsca. Dwóch urzędników, ozdobionych guzikiem kryształowym, zjawiło się w naszej salce i skinęli na nas, abyśmy poszli za nimi. Umieścili się pomiędzy nami, nasi towarzysze trzymali się za nami i w tym porządku dwaj oskarżeni udali się przed sąd.

Wielkie drzwi otwarły się i ujrzeliśmy naraz cały liczny personal tego widowiska chińskiego. Dwanaście schodów kamiennych prowadziło na rozległą przestrzeń, zajętą przez sędziów. Po obu stronach tych schodów rozstawieni byli kaci w szatach czerwonych. Gdy oskarżeni przechodzili spokojnie wpośród nich: „Drżyjcie! drżyjcie!“ poczęli wszyscy krzyczeć głosem przeraźliwym, a jednocześnie potrząsali narzędziami kary, które wydawały brzęk straszliwy. Kazano nam się zatrzymać na środku sali i wtedy ośm gatunków woźnych wyrzekło głosem śpiewnym zwykłą formułę: „Oskarżeni, na kolana!“... Oskarżeni pozostali poważni i nieruchomi. Powtórzono wezwanie, ale oskarżeni nie zmienili postawy. Dwaj oficerowie z guzikami kryształowemi, którzy ciągle stali przy nas, sądzili, że nam powinni przyjść w pomoc i poczęli nas ciągnąć za ręce, żeby nam dopomódz do uklęknięcia. Spojrzenie do pewnego stopnia uroczyste i kilka słów dobrze zaakcentowanych wystarczyło, aby ich skłonić do zaniechania tych usług. Uznali nawet za stosowne odsunąć się nieco i trzymać się w przyzwoitej odległości. Każde państwo — rzekliśmy do sędziów — ma swoje zwyczaje i obyczaje. Gdy stawaliśmy w Lha-ssie przed ambasadorem Ki-chanem, nie uklękliśmy a Ki-chan uznał, iż zrobiliśmy rzecz rozsądną, trzymając się zwyczajów naszego kraju. Czekaliśmy na odpowiedź prezesa, ale on zachował się obojętnie. Inni sędziowie poprzestali na tem, że spojrzeli po sobie, wykrzywiając rozmaicie twarzami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Konkursy. Wydział krajowy w celu nadania stypendjów z fundacji t. z. konwiktowych po 210 złr. i 157 złr. 50 ct. aw. ogłasza konkurs. Z tych przeznaczone są stypendja z fundacji Zawadzkiego, Russyana, Matczyńskiego i Potockiego, dla młodzieży szlacheckiego pochodzenia, z fundacji Głowińskiego dla szlachty i nieszlachty, tudzież dwa, a mianowicie jedno o rocznych 210 złr. i jedno o rocznych 157 złr. 50 ct. aw. dla synów mieszczan lwowskich, wreszcie z fundacji t. z. Krakowskiej zakordonowej, dla młodzieży pochodzenia nieszlacheckiego.

Podania najdalej do 15 listopada b. r.

Rada szkolna okręgowa w Mielcu rozpisała konkurs na kilka posad nauczycielskich w swoim okręgu.

Licytacje. Namiestnictwo ogłasza, że celem oddania w przedsiębiorstwe budowli wodnych na Dniestrze w stanisławowskim okręgu budowniczym, od Żurawna do ujścia Strypy w Hubinie na sześcioletni okres czasu od roku 1895 do 1900 włącznie odbędzie się w Starostwie w Stanisławowie 29 października 1894 o godzinie 12 w południe publiczna licytacja za pomocą pisemnych ofert.

Namiestnictwo ogłasza, że celem oddania w przedsiębiorstwo budowli wodnych z wyjątkiem budowli kamiennych na Wiśle w Tarnobrzeskim okręgu budowniczym od ujścia Brnia w Otałęży do granicy państwa w Popowicach i na Wisłoce od Mielca do ujścia na sześcioletni okres czasu od roku 1895 do 1900 włącznie odbędzie się w Starostwie w Tarnobrzegu 25 października 1894 o godzinie 12 w południe publiczna licytacja za pomocą pisemnych ofert.

Namiestnictwo ogłasza, że celem oddania w przedsiębiorstwo budowli wodnych z wyjątkiem budowli kamiennych na Sanie w Niskim okręgu budowniczym od granicy okręgu budowniczego przemyskiego do ujścia Wisły na sześcioletni okres czasu od roku 1895 do 1900 włącznie odbędzie się w Starostwie w Nisku 19 października 1894 o godzinie 12 w południe publiczna licytacja zapomocą pisemnych ofert.

Zarząd salinarny w Bochni ogłasza, że dnia 3 października 1894 o godzinie 11 rano, odbędzie się licytacja za pośrednictwem pisemnych ofert, celem zabezpieczenia robót kowalskich potrzebnych w roku 1895. Wadjum 200 złr. a. w.

Licytacja. Sąd powiatowy w Kalwarji zawiadamia, iż w tamtejszym sądzie odbędzie się przymusowa sprzedaż posiadłości wyk. hyp. l. 30 gm. Przytkowice objętej, w dwóch terminach: 22 października i dnia 26 listopada 1894, każdym razem o 10-ej rano. Cena szacunkowa 1601 złr. 45 ct. Wadjum 161 złr.

(*Gazeta lwowska* nr. 219).

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848.

Napisał

2 OSTOJA.

(Ciąg dalszy).

Właśnie byliśmy na wyżynie łączącej Podhorce z Komarowem. Dzień był tak piękny, jak uśmiech anioła. W złotem słońca oświetleniu kołysały się szare łany żyta; obok nich bociany przechadzały się poważnie; przepiórki biły w jęczmionach, a bydło rycząc, wracało z pastwiska na spoczynek południowy. Powietrze było tak czyste, tak przejrzyste, że poza sobą widziałem wszystkie kontury Karpat, z ostatniemi szmatami białego śniegu, a na lewo wzrok gonił wzdłuż równiny kilkumilowej, zasianej wioskami i lasami, między któremi, jak cienka nić srebrna, wiła się rzeka Stryj, dążąca do Dniestru.

Bereźnicki zatrzymał się w pobliżu krzyża, znajdującego się w tem miejscu i spojrzał na równinę. Tajemniczy ten człowiek tak mnie zajął, że z największą chęcią poddałem się jego kaprysowi i wyskoczywszy z wózka, stanąłem tuż przy nim. On siedział ciągle na koziołku, spoglądając przed siebie, a że z rąk bezwładnych lejce mu wypadły, więc biedne konięta, skorzystawszy ze sposobności, zwiesiły głowy, by skubać trawę nad rowem.

Z oczu mojego woźnicy zaczęły padać łzy, które jak groch toczyły się po jego policzkach.

— Pan mię pytasz — przemówił po chwili — czemu nie poświęciłem się jednemu zawodowi i czemu się żydom wysługuję? Albo ja wiem, jak to się stało? Powiedz mi raczej ty, mój młody panie, czemu są ludzie nieszczęśliwi, chociaż na to nie zasłużyli, czemu pokutują ci, którzy nigdy nie zgrzeszyli? Ja sam nieraz długo nad tem myślałem, ale chociaż głowa mi pękała, nie umiałem sobie odpowiedzieć. Ludzie mną gardzą i warjatem zowią: ja sam czuję, że w głowie mojej coś się popsuło, bo czasem, gdy wszyscy płaczą, ja śmieję się jak szalony, a gdy śmieją się inni, ja płaczę, nie wiedząc, czemu... Czy wiesz pan jednak, że i ja byłem innym, a nie zgrzeszywszy niczem, zostałem takim, jakim dziś jestem? Smutno to powiedzieć, mój młody panie, bardzo smutno, że człowiek cierpi nieraz niesprawiedliwie!

Rzekłszy to, pan Bereźnicki ukrył twarz w obu dłoniach i dość długo trwało, zanim głowę podniósłszy, znowu mówić zaczął:

— Gdybym w Boga nie wierzył, w jego sprawiedliwość i miłosierdzie, tobym musiał przypuścić, że ludzie rodzą się nie wiedząc na co, że już w kolebce większa ich połowa jest skazana na łzy i niedolę, mniejsza przeznaczona do uśmiechów i szczęścia! Ale kiedy tak nie jest, kiedy Bóg jest sprawiedliwy, to chyba nas karze za grzechy ojców. A ciężkie musiały być te grzechy, skoro śmy tak zeszli na marne... Bo niech pan jeno spojrzy dokoła siebie. W tamtej wsi na prawo, mieszkał szlachcic zamożny, dziś w jego dworze żyd pejsaty wyśpiewuje „majufes“. Hen! na lewo, przed dwudziestu jeszcze laty żyła rodzina starożytna, znałem ją dobrze, oj! bardzo dobrze! dziś jakiś adwokat wyłudził od niej majątek, a nieletnich jej potomków wypędził w świat, o kiju żebraczym! Tu, w tych wsiach przed nami, rozsiedli się przechrzty gorsi od żydów, bo nieużyteczni dla kraju, jak oni, a stokroć od nich zuchwalsi! Tak to, mój panie, ginie szlachta stara, która kiedyś tam za polskich czasów, miała królom rozkazywać, szlachta zaś drobniejsza, zagrodowa, ta już dawno żydom wodę nosi. Tak, mój młody panie, tak, zeszliśmy na dziady, na psy i wkrótce ślad ostatni po nas zaginie!

— Zanadto w czarnych kolorach widzisz wszystko, mój panie Bereźnicki — przemówiłem. — Na świecie nie jest tak źle, a kto tylko szczerze chce się podźwignąć, zawsze może.

— Cha! cha! cha! — rozśmiał się na pół dziko — każdy mówi kazanie, bo to nic nie kosztuje, ale nie każdy wie, że łatwiej prawić, niż tak żyć, jak radzimy.

(Ciąg dal. nast.).

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO

89 (Ciąg dalszy).

Chapuchat pobił już także bardzo wielu. — Wyścigi urządza redakcja „Małego Dziennika“ i my zakładamy się, który z nich zwycięży.

Armand podziękował im tak serdecznym uściskiem dłoni i tak ciepłemi za gościnność słowami, że robotnicy spojrzeli po sobie tylko i potrzęśli głowami.

— Jakiś tęgi zuch, d a l i b ó g! Daj mu Boże szczęście i powodzenie!

Armand tymczasem dążył do Lens krokiem elastycznym. Teraz trzeba było stawić wszystko na kartę, lub przegrać. Tego samego dnia, o szóstej wieczorem, miał się ukazać w kancelarji notarjalnej pana Panabert, a miał jeszcze przed sobą trzydzieści mil. Nie było ani chwili do stracenia. Skąd jednak wziąć coś dość szybkiego, aby sprostać kolei, która go z a d a r m o wziąć nie zechce? A gdyby spróbował? Może się gdzieś wciśnie, wprosi, zaszyje w siano dla koni, lub wołów przygotowane. Tu nie ma co długo namyślać się. Szkoda każdej minuty straconej! Kazał sobie pokazać drogę do dworca w Lens i pogonił co tchu w tę stronę. Nagle ktoś go wstrzymał w zapędzie, chwytając za ramię z wykrzyknikiem:

— Pan Lavaréde!

Obrócił się i skamieniał. Przed nim stała... panna Penelopa Bouvreuil. Jeszcze suchsza i bardziej szpiczasta, córka lichwiarza, szczerzyła do niego wielkie, żółte zęby, w uśmiechu najsłodszym, na jaki ją tylko stać było.

— Ah! — wykrzyknęła radośnie —jakie miłe spotkanie! Od roku czekam i wyglądam niecierpliwie pańskiego powrotu!

— Na prawdę? — bąknął Armand, byle coś odpowiedzieć.

Szukał po głowie sposobu, żeby pozbyć się jako z karku natrętnej i czepiającej się go jak istna pijawka... amantki.

— Gdybyś pan wiedział, jak mnie uszczęśliwił telegram *papy* z Messyny:

„Przybywam... Lavaréde rezygnuje z testamentu...“

— Pomyślałam zaraz, teraz mogę go poślubić i starać się o jego szczęście przez resztę życia!

— Pani rzeczywiście nazbyt łaskawa — wtrącił bezmyślnie Armand.

— Daremnie powtarzał mi wiecznie *papa*: „Ten pędziwiatr nie wygląda na męża stosownego dla ciebie“. — Czułam w głębi serca, że się myli. I miałam słuszność, skoro pan się zjawiłeś nakoniec.

Młody człowiek zaciskał wściekle pięści, słuchając tej nieznośnej paplaniny.

— A Bouvreuil? — spytał mimochodem.

— Niestety! nie zastałeś go pan w domu. Wyjechał przed chwilą koleją do Paryża. Odprowadzałam go właśnie na dworzec... Ale to wcale nie przeszkadza. Zabieram pana z sobą na śniadanie... Będzie panu rad nadzwyczajnie, gdy wróci nad wieczorem... Mówił mi, że ma być tylko u notarjusza.

Pieszczotliwa, jak kotka rozkochana, wsunęła mu chudą rękę pod ramię.

— Ależ biedny *papcia* nalatał się, goniąc za panem! — szczebiotała dalej czuła Penelopcia. Wyobraź pan sobie, że lekarz zagroził mu atakiem mózgowym, jeżeliby dalej prowadził życie siedzące jak niegdyś. Nakazał mu codziennie cztery godziny ruchu. Ponieważ konia boi się *papa* okrutnie, kupił sobie bicykl i na nim jeździ po cztery godziny.

— *Sapristi!* — Armand bąknął.

— Pan mówisz?...

Zmienił natychmiast ton i całe wzięcie.

— Och, nic zupełnie... Ale naprawdę, to nie do przebaczenia. Trzymam panią od kwadransa na środku ulicy. Racz pani przyjąć moje ramię i prowadź mnie pod dw dach błogosławiony, gdzieś marzyła o naszem przyszłem szczęściu!

Penelopa nie czekała na powtórne zaproszenie. Uczepiła się Armanda z całej siły, prowadząc w tryumfie do pięknej w i l l i w ogrodzie. Stara, sucha pannica ziemi nie tykała nogami. Leciała pędem, jakby jej skrzydła nagle wyrosły. Za chwilę stanęli na dziedzińcu obszernym. Na prawo i lewo były stajnie i remizy. Penelopa wskazała ręką jedną z nich.

— Ot tam, pomiędzy powozami, umieszczono i *papy* k o n i a s t a l o w e g o — zażartowała.

— A no! przypatrzmy się bliżej temu rumakowi! — Armand wtrącił, śmiejąc się z jej konceptu.

— Oh! ślicznie się prezentuje. Cały niklowany, świecący, ze wszystkiemi szykanami i najnowszemi ulepszeniami... Pyszny, jednem słowem!

Armand tymczasem otwierał drzwi do remizy, i chcąc się lepiej przypatrzeć rowerowi, wyciągnął go na bruk dziedzińca.

— I ojciec pani trzyma się jakoś na tym rumaku? — bąknął z niedowierzaniem.

— Przewybornie!

— To musi być djabelnie trudnem!

— Zdaje się, że nie, skoro *papa* tak się tego prędko nauczył.

Wśród rozmowy, Paryżanin próbował dosiąść „rumaka“, ale rower wymykał mu się, przechylając się to w prawo, to w lewo. Penelopa parsknęła śmiechem. Jej ukochany zrobił minę, jakby się czuł tym śmiechem dotkniętym do żywego.

— Tu, na bruku, niepodobna utrzymać równowagi... na gładkiej drodze, możebym i ja potrafił...

— Spróbój pan... gościniec przed domem nie jest brukowany.

Armand wyprowadził „rumaka“ na ulicę i na nowo rozpoczął próbę. Chwiał się jak pijany i co chwila spadał z koziołka, zakreślając gzygzaki najkomiczniej w świecie. Na trotoarze Penelopa trzymała się za boki od śmiechu. Nagle skamieniała, z oczami wytrzeszczonemi, z gębą szeroko roztwartą. O jakie czterdzieści metrów od niej, Lavaréde usadowił się na dobre, a rower zachował najzupełniejszą równowagę.

— Panie Armandzie! — krzyknęła przeraźliwie Penelopa.

Zwrócił się ku niej.

— Jadę na spotkanie ojca pani. Odeszlę mu rower z Paryża dziś wieczór koleją.

Po tych słowach, zaczął tak szybko przerabiać nogami, że wkrótce znikł jej z oczów, zanim córka lichwiarza miała czas oprzytomnieć i zdać sobie sprawę dokładną z tego, co się stało.

Teraz Armand puścił się szybko jak strzała. Pochylony nad sterem, leciał z wiatrem w zawody... upajało go powietrze twarz muskające i to znikanie błyskawiczne przedmiotów, w pędzie szalonym. Przejeżdżał wsie i miasteczka, ani spojrzawszy na gapiące się na progach domów kumoszki, które nie mogły pojąć tej jazdy szalonej.

W Champiguy wpadł w sam środek grona cyklistów. Skrzyżowały się w powietrzu okrzyki największego zdziwienia. Armand na nic nie zważał i dalej pędził. Zostawił całe grono daleko poza sobą. Nieopodal od Montreau, Lavaréde napotkał znowu młodzieniaszka na rowerze. Strój odpowiedni świadczył wymownie, że młodzieniec uprawiał sport bicyklowy. I ten krzyknął: — „Ah!“ — w osłupieniu na widok przelatującego. Ciekawszy od tamtych i bardziej przedsiębiorczy, puścił się w pogoń za Armandem i dopędził go w samem mieście.

— Jakto? pan już tu? — spytał jadąc obok.

— Tak, to ja! — Armand odrzucił na chybił trafił, głowy wcale nie podnosząc.

— Bravo! bravo! Żaden pana już nie dopędzi! Zaraz o tem doniosę telegraficznie... Coś rzeczywiście nadzwyczajnego!

— O czem on będzie telegrafował? — pomyślał Armand, machając dalej bez chwili odpoczynku. Znikały mile za milami. Czasem uczuwał lekki kurcz w nogach. Wtedy zwalniał biegu cokolwiek i przypatrywał się uważnie okolicy. W chwili takiego „niby to wypoczynku“, uderzył go słup graniczny nad drogą z napisem: „Fontainebleau, 1 kil. 200 m.“

Przed nim majaczył gościniec las przecinający. Sięgał on aż do pierwszych domów miasta. Tu widać było zdaleka jakieś dziwne zbiegowisko. Roiło się od ludzi, chodzących tam i nazad. Podjechawszy bliżej Armand, spostrzegł stolik nakryty, umieszczony na trotoarze. Panowie ze wstążkami różnobarwnemi na ramieniu, stali nad drogą nieruchomi. Na widok jednak nadjeżdżającego, rzucili się wszyscy naprzód.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA.

Kraków dnia 25 września.

Kalendarz kościelny. Dziś Kleofasa męczennika i Aurelji; jutro Józefata biskupa i Cypryana męczenników.

W kościele OO. Reformatów, rozpoczyna się dziś nowenna 9-dniowa na cześć św. Franciszka, odprawiana codziennie o godz. wpół do 6-tej rano. Jutro w tymże kościele uroczystość Józefata męczennika, biskupa połockiego, osobliwszego patrona Rusi.

Kalendarz myśliwski. We wrześniu polować wolno na jelenia, kozła (rogacza), lisa, jarząbka, słomkę, cietrzewia i głuszca, bażanta, kuropatwę, przepiórkę, dzikiego gołębia, dropia, pardwę, ptactwo błotne i wodne w ogólności. — Ochraniać należy: łanie, kozy, borsuka, kury głuszców i cietrzewi, wreszcie do 15 bm. zająca.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 min. 32, zachód przypada na godz. 5 min. 31; długość dnia 11 godzin 59 minut.

Ciepła o 5-tej rano 4 o 8-mej stopni 7.

Rocznice historyczne. Gdy Karol XII, król szwedzki, doznał klęski pod Połtawą, zachwiała się w Polsce korona Stanisława Leszczyńskiego. August II-gi niepomny traktatu altrandsztadzkiego, który uroczyście zawarł, wydaje odezwę do narodu polskiego, wzywającą do porzucenia Stanisława Leszczyńskiego.

Leszczyński opuszcza Warszawę, a w ślad za tem następuje smutny moment naszych dziejów: wprowadzenie na tron polski Augusta II przez Moskali. *Piotr Wielki przybywa 25 września 1709 roku do rezydencji hetmana Sieniawskiego w Piotrkowie nad Wisłą.* Hetman przyjmuje cara po królewsku, prezentuje mu wojsko polskie i oddaje mu honory, jakby własnemu monarsze... Biliński, wielki marszałek koronny i Karol Radziwiłł, wielki kanclerz litewski, składają carowi hołdy i podziękowania, że „polską wolność ocalił!“ Senatorowie wierni dotąd Leszczyńskiemu, opuszczają go tłumnie, mimo, że do niedawna najgłośniej narzekali na matactwa i niegodziwości Augusta II.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z nowym kwartałem prosimy o odnowienie przedpłaty.

W Krakowie:		Na prowincji:	
Do końca roku	„ 4·—	Do końca roku	„ 5·—
za październik	„ 1·35	za październik	„ 1·70
za odnoszenie do domu miesięcznie	„ —·20		

W Warszawie aresztowania i rewizje, które się rozpoczęły z 30 na 31 sierpnia, trwają wciąż dalej. Powody tych nowych aresztowań, nie są dotąd znane, a przypuszczenia korespondentów niektórych pism poznańskich i krakowskich, oparte są jedynie na domysłach, krążących po mieście naszem. Oprócz wymienionych już dawniej osób (tj. redaktora Szabłowskiego, dra Szmurły, literata Popławskiego, chemika Pietrusińskiego, urzędnika prywatnego Ksawerego Potockiego). osadzono w X pawilonie: studenta medycyny Grabowskiego, literata Hłaskę, właściciela apteki Ziemińskiego (*jun.*), braci Stróżeckich — Jana urzędnika sądowego, Kaz. współwłaściciela składu aptecznego na Podwalu, studenta Tranknera, urzędnika huty szklannej w Targówku (za Pragą) Wernyhorę, farmaceutę Chicińskiego, dwóch składaczów drukarskich i kilkunastu robotników. Dotąd wypuszczono z więzienia Pietrusińskiego, Trenknera, Deskura i Zawadzkiego — osoby, które policja tajna aresztowała w podwórzu domu przy ulicy Mazowieckiej, nr. 6, gdzie mieszkał lekarz Szmurło.

Bank krajowy, który, jak wiadomo, z Nowym Rokiem otwiera swoją filję w Krakowie, wynajął już 1. piętro w Rynku nad sklepem Wentzia i tam będzie miał swoje biura. Do tutejszej Izby handlowej przysłał już prośbę o wskazanie mu 12 cenzorów dla świata handlowo-kupieckiego, a od Towarzystwa gospodarskiego żąda także 12-tu cenzorów dla rolników.

Polowania dworskie. Cesarz wraz z księciem Leopoldem bawarskim przybyli wczoraj po południu z Vissegradu i udali się do Schönbrunn. Król saski przybędzie dziś. Na dworcu powita go cesarz. Po śniadaniu w Schönbrunn obaj monarchowie wyjadą do Radner w Styrji. W polowaniach na grubego zwierza, jakie się tam odbędą, wezmą także udział ks. Leopold bawarski i w. ks. Toskański.

Dla filatelistów mamy nowinę. Niezwykły okaz przybędzie im niebawem do albumów marek pocztowych, bo oto Chiny tworzą nową markę dla portu Chinkiang i miasta Kewgiang. Ma być ona wzorowana na markach amerykańskich, a wyobrażać będzie pagodę nad brzegiem rzeki.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este przejechał w niedzielę wieczór przez Kraków, powracając do Wiednia. Na dworcu byli z tego powodu przedstawiciele władz.

Arcyksiążę we Lwowie, w rozmowie z księciem prezesem Wystawy oświadczył, iż w celu poznania kraju wybierze się do nas w październiku lub w listopadzie na dłużej.

Książę marszałek Sanguszko przejechał wczoraj wieczór ze Lwowa do Wiednia.

Prof. dr St. Pareński wyjechał na Zjazd przyrodników i lekarzy do Wiednia.

Jesienny jarmark na konie rozpoczął się w Krakowie z dniem onegdajszym. Ujeżdżalnia pod Kapucynami jest, jak wiadomo, głównym punktem targu, tej jednak jesieni zawiodła ona oczekiwania handlarzy koni i sportowców. Kilkadziesiąt zaledwie koni i to nie pierwszej wartości, umieszczono na sprzedaż w Ujeżdżalni; hotel Centralny mieści zaledwie kilkanaście koni, u Kleina tylko kilka par; jedynie Ujeżdżalnia Zangena ratuje poniekąd honor jarmarku, mieszcząc u siebie 56 koni lepszej rasy na sprzedaż. Onegdaj transakcyj żadnych nie dokonywano, bo... nie było co kupować. Wczoraj co lepszy koń, znalazł zbyt natychmiast, braki jednak napróżno kupców wyczekują. Dziś odbędzie się na placu „Groble“ jarmark na konie włościańskie. Ten dzień może będzie pomyślniejszy od innych i ratować będzie tradycję naszych jesiennych jarmarków końskich.

Na wystawę Sztuk pięknych w ostatnim czasie nadesłali swoje prace następujący artyści: Papieski „Nad Rudawą“ (krajobraz), Boznańska „Portret panienki“, Weloński „Medaljon Bartelsa“ z bronzu i Tombiński „Popiersie Matejki“ w terrakocie.

U młodzieży handlowej bawiono się w niedzielę ochoczo. Już o godz. 7 sala Towarzystwa przy ul. Florjańskiej była przepełniona. Amatorzy, odegraniem dwóch jednoaktówek („Stryj przyjechał“ i „Dzieci muzy“), zbierali co chwila sute oklaski. I nic dziwnego, gdyż tacy amatorzy, jak p. Gostwicki i Lisowski mogliby śmiało występować nawet w prawdziwych przybytkach sztuki. Panie dzielnie akompanjowały mężczyznom i stąd całość wyśmienita, złożona umiejętnie przez reżysera, p. Niedzielskiego, artystę teatru miejskiego. Po przedstawieniu usunięto z sali krzesła i rozpoczęły się tańce, które przeciągnęły się do godz. 2 w nocy. Był to pierwszy wieczorek młodzieży, inaugurujący sezon zimowy.

* **Wieczornica.** „Zgoda“ rozpoczęła w niedzielę sezon zimowy wieczornicą w lokalu własnym. Przeszło sto osób, z których trzecią część stanowiły panie, zasiadło do wspólnego stołu. Wspólna pogawędka przy dźwiękach „Harmonji“ uprzyjemniała ten wieczór. W intermezzo, z estrady, zabawiał obecnych p. Kiciński humorystycznemi monologami. Konkluzją wieczora były oczywiście tańce. Mazury i kadryle prowadził p. Dziubanowski. Zabawa przeciągnęła się aż do północy. Na odchodnem powtarzano sobie: „Do widzenia!“ na przyszłym wieczorku.

Smiałe oszustwo. W tych dniach zgłosił się do p. Kwiatkowskiego, radcy miejskiego, mieszkającego przy ulicy Zwierzynieckiej, posłaniec z biletem dra Stycznia i żądał odpowiedzi. P. K. nie było w domu, ale syn tegoż, przeczytawszy bilet, w którym piszący prosił o chwilowe pożyczenie 240 złr., bez namysłu włożył żądaną kwotę do koperty i wręczył ją posłańcowi. Onegdaj dopiero, gdy p. K. spotkał dra Stycznia. przekonał się, że padł ofiarą wyrafinowanego oszustwa, dr Styczeń bowiem żadnej kartki z prośbą o pożyczkę nigdy do nikogo nie wysyłał. Zagadkowego posłańca poszukuje energicznie policja.

W samotrzasku. Pan Eljasz Gottselig, jak samo nazwisko wskazuje, mąż wielce bogobojny i szczęśliwy, wysyłał często ukochaną żonę do Oświęcimia, skąd ta przywoziła zawsze doskonałe tytonie i cygara, któremi jej zacny małżonek prowadził potem handel równie rozgałęziony, jak intratny. Czy mieli bezpośrednie, czy też pośrednie stosunki z przemytnikami, to dotąd nie zostało stwierdzone, ale faktem jest, że samych przedsiębiorców, którzy w tak szlachetny sposób na chleb zarabiali, niegrzeczna policja schwyciła do samotrzasku. Teraz *die Gerechtigkeit* niewątpliwie napisze: Kto dla dobra chrześcijan tytoń przemyca i na kryminał się naraża? Biedny, nieszczęśliwy żyd! I jest-że sprawiedliwość na świecie?

Co to znaczy? Na ulicach naszego spokojnego miasta pojawiły się wczoraj afisze, ogłaszające za pośrednictwem miejskiego Magistratu rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych, które „ze względu, iż miasto Kraków zostało uznane jako ognisko cholery, zabrania wywozić użytej bielizny, szmat itp.“ Pytamy tedy, skąd się wzięła ta cholera u nas, o której my nic nie słyszeliśmy? Nadto dzienniki wiedeńskie stwierdzają równocześnie, że tak Lwów, jak Kraków wolne są od epidemji. A zatem co to znaczy?

Pierwszą nagrodę za celne strzelanie otrzymał w niedzielę na Strzelnicy p. Eugenjusz Śmidowicz za pyszną piątkę, wystrzeloną w czarnym punkcie. Nagroda przedstawia wspaniały talerz żelazny, toczony, z pięknemi rzeźbami. Następne najcelniejsze strzały padły z rąk pp.: Woyneki-Tomkiewicza i Jaworzyńskiego; były to pełne czwórki.

Z tatrzańskich turni przybyła do Lwowa wycieczka trzydziestu górali, zorganizowana przez p. Edwina, redaktora *Gońca tatrzańskiego*, a której członkowie należą do najwybitniejszych i najbardziej charakterystycznych postaci na podhalu tatrzańskiem.

I tak przybyli na Wystawę: Sabała, 87-letni, dość czerstwy staruszek, słynny na całą Polskę pieśniarz-wieszcz i filozof tatrzański; Andrzej Słodyczka z Nowo-Bystrego, patrjarcha gazdów tatrzańskich, w młodości swojej twórca marsza tatrzańskiego i wielu melodyj, noszących jego nazwę, człowiek okazałej postawy i nadzwyczaj wytrawnego sądu. Jest to mecenas, doradca i opiekun wielu okolicznych wiosek, pochodzi z wielce starożytnego rodu, szczycącego się przywilejami królów polskich. Trzecim wśród przybyłych górali do Lwowa, jest Bartek Olbrachta, pierwszy skrzypek i pierwszy przewodnik w Tatrach, który odbył z Janem Grzegorzewskim śmiałą wycieczkę w zimie przez główny teren tatrzański, wycieczkę, na którą się dotąd nikt nie był zdobył. Jest także Staszek Buca z Murzasichle, jeden z dwóch istniejących w Tatrach wybitnych dudziarzy, dalej J. Stopka Dziaduś, gazda z Kościelisk itd. Sabała i dziatwa — to przeszłość i przyszłość Tatr — reszta, to wiek męski, dojrzały. Między młodzieżą obojej płci, są uwagi godne indywidua, jak Józef Słomiak, rzeźbiarz z powołania, Teresa Hacówna, słynna z urody i wdzięku w tańcu, dalej gaździna Obrachina, Hycowa, przewodniczka koronkarek, Kołodziejowie i t. d. Powyżej wymienieni przybyli w swych malowniczych strojach tj. w białych czuhach, nieliczna zaś garstka w czarnych czuhach.

Zmiany w ustroju kas chorych tak konieczne i nagłe, są już w toku. Pan minister spraw wewnętrznych zapowiedział deputacji komisji wykonawczej I. zjazdu kas chorych, która mu żądania tego zjazdu w czasie pobytu pana Baquehema w Lwowie przedstawiła, że celem uregulowania spraw kasowych zwołuje ankietę, gdzie kasy będą miały sposobność wypowiedzieć swe żądania co do zmian, jakie są potrzebne. Nadto oświadczył deputacji, że sprawę apteki związkowej we Lwowie i Krakowie będzie bacznie miał na oku i przychylnie rozstrzygnie. Co do uwolnienia od porta i wypracowania statystyki, nie poczynił minister nadziei, a zaś skargi na władze polityczne, że nie działają na korzyść kas, polecił w drodze do instancji przedstawiać, a sam wpłynie na ich usunięcie. Ankieta rozpatrzy także sprawę urzędników kasowych.

II. zjazd w sprawach kasowych. Otrzymujemy następujące pismo: Na mocy uchwały poufnego posiedzenia delegatów kas chorych, które się odbyło dnia 2 września rb., zaprasza komisja wykonawcza zjazdu tego wszystkie kasy chorych powiatowe, korporacyjne, budowlane i fabryczne na II zjazd, który się odbędzie w sali ratuszowej we Lwowie, dnia 14 i 15 października rb. Na porządku dziennym, oprócz spraw formalnych: Memorjał w sprawach kas chorych wysłany posłom, wnioski w sprawie ankiety, jaką minister deputacji kas chorych zapowiedział, obraz kasy chorych prowincjonalnej i trudności, z jakiemi walczy, oraz wnioski członków. W niedzielę, 14 października obrady tylko rano, popołudniu wspólne zwidzenie Wystawy i składkowa kolacja. Upraszamy wszystkie kasy najdalej do 10 października o podanie nam nazwisk delegatów, celem umożliwienia pomieszczenia. Wnioski, w ogóle pisma, należy adresować do przewodniczącego komisji zjazdowej.

Od dnia otwarcia Wystawy do ubiegłego piątku włącznie zwidziło Wystawę za biletami płatnemi 688.605 osób, za permanentkami, z których trzy czwarte są płatne 129.096 osób, — razem 817.701 osób.

W pałacu Sztuki na Wystawie zakupił pan Koziełło Paklewski z Syberji obraz Styki „na via

Appia“ za 2000 zł. i obrazy Jaroszyńskiego. Dotychczas zakupiono w pałacu Sztuki obrazów za sumę około 4000 zł.

Julian Bełtowski, zaszczytnie znany artysta-rzeźbiarz, nadesłał do dyrektora Wystawy, p. Marchwickiego, list, w którym zawiadamia go, że dzieło swego dłuta, wystawione w pałacu Sztuki p. t. „Sto lat — upadli, nie umarli“, ofiarowuje gminie miasta Lwowa i prosi, ażeby tę rzeźbą na pamiątkę uroczystości stuletniego jubileuszu powstania Kościuszkowskiego umieszczono w Parku Kilińskiego. Nie ulega wątpliwości, że wspaniały ten dar artysty zostanie przez reprezentację miejską z wdzięcznością przyjęty, przez co park Kilińskiego zyska prześliczną ozdobę.

Odezwa. Ze Świątnik Górnych otrzymaliśmy pismo następujące: „Gmina Świątniki Górne, w powiecie wielickim, dotkniętą została w przeciągu czterech lat cztery razy straszną klęską pożaru. Zamożniejsi obywatele mają już nowe domostwa, lecz wielu uboższych podobno nie podźwignie się już nigdy z nędzy. Szczególniej dotkliwie widzieć te skutki można w szkole. Tu na 310 uczęszczającej do trzech klas dziatwy, nie ma dotąd 137 dzieci książek, zeszytów itp. — a o ubraniu w jakiem chodzą, serce się ściska mówić! Wiele zaś dziatwy nie zapisało się jeszcze z tych powodów do szkoły.

Udaję się przeto do pp. kupców, księgarzy i innych panów i pań z uprzejmą prośbą, aby raczyli w jakibądź sposób przyłożyć szlachetną dłoń do dzieła, mającego na celu ulżenie nędzy pomiędzy dziatwą szkolną. Wszystko, cokolwiek kto raczy ofiarować, rozdzieli zaraz podpisany pomiędzy ubogą dziatwę. — *Karol Chlebowski*, kierownik szkoły w Świątnikach Górnych, o. p. w miejscu“.

Pożar. Przed kilku dniami zgorzał dwór ze wszystkiemi budynkami w Dupliskach, własność p. Witolda Wolańskiego. Szkoda jest bardzo znaczna, bo tylko budynki były nisko asekurowane, urządzenie zaś i kosztowności nieubezpieczone zgorzały do szczętu. Właściciel bawi w Karlsbadzie na kuracji.

Gubernator wołyński, jen. Suchodolskij, przybył z Żytomierza do Lwowa celem przypatrzenia się naszej Wystawie. P. Suchodolski, obraca się wyłącznie w ruskich kołach, a ciceronem jest mu p. Markow, redaktor *Hałyczanina.*

Kandydatura poselska. Wedle *Neue fr. Presse*, profesor Uniwersytetu krakowskiego, dr Milewski, ubiegać się będzie o mandat poselski z okręgu większej własności obwodu żółkiewskiego.

Doktorat honoris causa. Deputacja lwowskiego Uniwersytetu, złożona z rektora dra Ćwiklińskiego i prof. dra Pilata, dra Kruczkiewicza, dra Szaraniewicza i dra Ciesielskiego wręczyła wczoraj w uroczysty sposób dyplom doktora filozofji *honoris causa* hr. Włodzimierzowi Dzieduszyckiemu. Na przemowę rektora, dra Ćwiklińskiego, podziękował hr. Dzieduszycki w pięknych i serdecznych słowach.

Praktyczne kursa naukowe dla sklepikarzy. Począwszy od r. 1895 otwiera zarząd główny Tow. Kółek rolniczych przy Związku handlowym, lub przy jednym z wzorowych sklepów Kółek rolniczych praktyczne (kilkutygodniowe) kursa naukowe dla kierowników i sklepikarzy sklepów „Kółek rolniczych“, powtarzane perjodycznie. Na koszta urządzenia i prowadzenia tych kursów przeznaczył zarząd główny z własnych funduszów dotację roczną w wysokości co najmniej 300 złr. i postanowił odnieść się do Wydziału krajowego z prośbą o przyznanie na ten cel odpowiedniej subwencji.

P. Mikołaj Wassilko ogłasza, że nieprawdziwą jest wiadomość, podana przez pisma czerniowieckie, jakoby dobra Łukawiec nabył od niego hr. Roman Potocki. W powyższem zaprzeczeniu kryje się jakaś niewyjaśniona sprawa, albowiem nietylko w całem mieście mówią o owej sprzedaży, ale nawet potwierdzają wiadomość najbliżsi p. Wassilki. Wiemy dokładnie, że odnośny kontrakt został zawarty. — Tak pisze czerniowiecka *Gazeta Polska.*

Zwrotnice automatyczne będą zaprowadzone w Warszawie na stacji Praga kolei nadwiślańskiej, na co asygnowano przeszło 60.000 rs. Urządzeniem zwrotnic zajmuje się specjalnie sprowadzony z Londynu technik, p. Ponter. Obecnie na stacji Praga nowe zwrotnice mieszczą się w trzech budynkach, okolonych na pewnej wysokości galeryjką, z której zmieniający zwrotnice może widzieć całą stację. W górnej części budynku znajduje się pewna ilość rączek, połączonych ze zwrotnicami, zmieniającemi się za pomocą transmisji, na dole zaś mieści się baterja elektryczna, której druty łączą się z kancelarją zawiadowcy; każdą zmianę zwrotnicy sygnalizują one na znajdującej się w owej kancelarji tablicy. Prócz tego każdy z tych budynków połączony jest z kancelarją telefonem. Najważniejszą zaletą nowych zwrotnic jest to, iż zmieniając daną zwrotnicę, zmienia się równocześnie drugą, która łączy się z linją obok biegnącą, co zapobiega najechaniu jednego pociągu na drugi. Równocześnie z chwilą przesunięcia zwrotnicy sygnał optyczny odpowiednim znakiem ostrzega, na jaką linję zwrotnica została nastawioną. A u nas kiedy to zaprowadzą?

Teatr polski nad Newą. Wbrew głosom ostrzegającym, że przedsiębiorstwo teatralne polskie w Petersburgu na dłuższy pobyt liczyć nie może, pp. Puchniewski i Mielnicki przyjeżdżają tam d. 3 października z trupą z 23 osób złożoną. Cóż na to poradzić? Przysłowie mówi: *audaces fortuna juvat.* P. Puchniewski wierzy widocznie w potęgę tego przysłowia. Oby się nie zawiódł, jak tylu jego poprzedników!

60.000 złr. wynosi główna wygrana lwowskiej loterji wystawowej. Zwracamy uwagę naszych szanownych czytelników na to, że ciągnienie już dnia 27 września się odbędzie.

Nekrologja. Ks. Leon Hryniewiecki, gr. kat. proboszcz w Bykowie, zmarł w 72 r. życia.

W Strzyżowie zmarł Józef Czajkowski w 86 roku życia. Uczestnik rewolucji węgierskiej w roku 1848, później oficer wojsk austrjackich i profesor szkoły wojskowej w Bruk a/L. Jako twórca Towarzystwa zaliczkowego w Strzyżowie, założonego przed laty 20, nie mało przyczynił się do podniesienia ruchu handlowego okolicy.

ROZMAITOŚCI.

Sprawa tajemnicza. W r. 1885 ogromne wrażenie zrobiło zamordowanie prefekta departamentu Eure Barrême'a w wagonie kolejowym. Morderstwu towarzyszyło zniknięcie torby z pieniędzmi i papierami. Śledzwo prowadzone w tej sprawie kilkakrotnie, nie doprowadziło do żadnego rezultatu. Opowiadano sobie, że nazwisko zbójcy jest jednak znane i policji i rodzinie zabitego, ale zbyt ważny ukrywa się tam sekret, aby go odkryć chciano. Od jakiegoś miesiąca znowu zaczynają się podjazdowe pogłoski, które w końcu skłoniły prokuratorję do rozpoczęcia nowego śledztwa. Sprawa tak się przedstawia:

W r. 1885 odbywały się wybory do izby; partja koserwatywna była jeszcze bardzo silna i rząd walczył z nią wszelkiemi środkami. W depart. Eure postawił swoją kandydaturę książę de Broglie i ówczesny minister spraw wewnętrznych, Allain-Targé (gabinet Brissona) dał polecenie prefektowi Barrême'owi, aby za żadną cenę nie dopuścił do wyboru księcia. Instrukcje i informacje przechodziły przez ręce Izajasza Levaillanta, ówczesnego szefa tajnej policji, obecnie jeneralnego poborcy w którymś z departamentów; Barrême otrzymał na ten cel z tajnych funduszów 150.000 fr.

Barrême podobno szedł do celu w ten sposób, że wkradł się w zaufanie Broglie'go, podając się za konserwatywnego Wallenroda, a w ostatniej chwili zrobił woltę, która skończyła się porażką konserwatywnego kandydata. Oburzony książę rozgłosił całą tę historję; zanosiło się na publiczny skandal; prefekt zaś, chcąc w razie czego mieć punkt oparcia i nie być poprostu wyrzuconym dla zaspokojenia opinji, zachował wszystkie dokumenty i instrukcje, nadsyłane mu z Paryża. Ministerjum, któremu było to ogromnie nie na rękę, pragnęło jakimś sposobem owe papiery odzyskać.

W tym czasie był prywatnym sekretarzem ministra niejaki Foubert, który obecnie już nie żyje, lecz w swoim czasie znany był z okropnej rozpusty. Ten natrafiwszy na szantażystów, zaangażować się musiał na 400,000 fr., których spłacenie odbiło się na powierzonych mu do rozdania tajnych funduszach ministerjum. Następca Allain-Targe'go, obecnie jeszcze deputowany Sarrien (gabinet Freycineta, później Gobleta) wykrył nadużycie; Foubertowi groził proces i dymisja, których mu oszczędzono, pod warunkiem, żeby papiery Barrême'a znalazły się w biurku ministra. Sposoby wykonania pozostawiono jego przemysłowi.

Foubert znał przeszłość prefekta. Przed ożenkiem miał ten ostatni z jakąś panną stosunek, od którego uwolnił się, wyswatawszy swoją kochankę znajomemu oficerowi. Mąż nic nie wiedział o przeszłości; odkrył mu ją Foubert i prefekt padł ofiarą zemsty oficera. Na drugi dzień Levaillant i Foubert pojechali złożyć kondolencję wdowie, a zarazem, jak w sztuce Barrées'a, przetrzęśli wszystkie papiery zmarłego. Śledztwo prowadzono bardzo powoli; ogłaszano najrozmaitsze ślady i poszlaki, nie zwrócono uwagi na to, że prefektowie jeżdżą zawsze w osobnych przedziałach, do których mogą zapraszać albo kolegów-urzędników albo bliskich znajomych.

Oto połączone w jedną całość dwie wersje: polityczna *Libre parole* i miłosna *Soir*, puszczone przed miesiącem. Nikt z żyjących osób, wymienionych przez te pisma: ani Levaillant Allain-Targé, ani Sarrien, ani pani Barrême nie dali znaku życia.

Teraz wywołał sensację artykuł *Kokardy* wieczornej, wciągający w całą tę sprawę Wilsona, sławnego handlarza orderów za czasów prezydentury swojego teścia, Grévy'ego. On to miał być tu zakulisowym mechanikiem. Starał się raz o order dla jakiejś brudnej osobistości w departamencie Eure; prefekt Barrême uprzedził ministra, że podobne odznaczenie wywołałoby w departamencie wrażenie najgorsze.

Mimo to, odznaczenie przyznano; wówczas prefekt wiózł ministrowi Sarrienowi dowody piśmienne, że Wilson był zapłacony — o których zresztą minister słyszeć nie chciał. Jakimś sposobem Grevy, a więc i Wilson — zostali uprzedzeni. Tego wieczora Barrême odjeżdżał; na dworcu St. Lazare spacerował po sali Foubert z pewną osobistością, którą *Kokarda* nazywa „X niemiecki“. Osbistość ta wsiadła do przedziału prefekta. Rano prefekt nie żył, a worek z papierami i 30.000 fr. — ostatnią ratą owych 150.000 — znikł.

Opowieść ta, jak zapewnia *Kokarda*, podana została w komisji, wybranej później dla zbadania szachrajstw Wilsona, której przewodniczył obecny senator Desmons, przez niejakiego pana de C. Pan ten sam prosił o audjencję i podał całe nazwisko owego „niemieckiego X-a“. Komisja, pod silnem wrażeniem, wydelegowała dwóch członków do ówczesnego ministra sprawiedliwości z prośbą o zarządzenie śledztwa.

Figaro uzupełnia powyższe doniesienie tem, że śledztwo zarządzono wprawdzie, lecz akta zostały skradzione.

HUMOR.

— Cóż porabiasz?

— Jestem fabrykantem masła.

— Jakto, ty? Ty, co miałeś zawsze pociąg do ideału, do sztuki!...

— To też jestem fabrykantem masła, ale sztucznego..

OSTATNIA POCZTA.

Pierwsze plenarne posiedzenie delegacji austrjackiej odbędzie się d. 1 października. Na porządku dziennym posiedzenia stoją obrady nad preliminarzem ministerstwa spraw zagranicznych i budżetu marynarki wojennej.

Wczoraj, przed południem, odbyło się w Wiedniu, w sali Towarzystwa muzycznego, otwarcie Zjazdu niemieckich lekarzy i przyrodników, w obecności arcyksięcia Rainera, prezesa gabinetu ks. Windischgraetza, ministrów: Madeyskiego, Bacquehema i Falkenhayna i innych wybitnych osobistości. Pomiędzy 200 uczestnikami znajdują się: Bergmann i Leyden z Berlina, Siemssen i Rindfleisch z Monachjum, Neumayer z Heidelberga i Bruno z Tybingi. Sekretarz Zjazdu, radca dworu Körner, zagaił zgromadzenie, wznosząc okrzyk na cześć obu monarchów Austrji i Niemiec i wniósł, aby ten hołd przesłać telegraficznie cesarzom.

Minister Madeyski podniósł w mowie, przyjętej burzliwemi oklaskami, fenomenalny postęp nauk przyrodniczych. Minister zauważył, że obawa jakoby ten postęp naruszał idealne prawa ludzkości, jest nienzasadnioną. Im większy postęp nauk, tem silniejsze jest dążenie do połączenia umiejętności przyrodniczych z duchowemi naukami. Taka jest cecha dzisiejszej nauki, taki jest cel, do którego dąży państwo na polu kulturnem. Minister wita serdecznie zgromadzenie.

Według doniesień dzienników, rozpoczęło się w Rzymie śledztwo o zbrodnię zdrady stanu, (sprzedaż planów mobilizacyjnych obcemu mocarstwu). Idzie tu o niejakiego Cagliani, ajenta domu handlowego z Zurychu, który miał ukła dać się z dwoma niższymi urzędnikami ministerstwa wojny o zdradzenie tajemnic ważnych dla Francji. W kwestji tej pisano do właściciela

Petit Journal. Wśród tego doniósł Cagliani pułkownikowi Dascioni o zamierzonej zdradzie, a wskutek tego nastąpiło aresztowanie winnych, przy czem użyto podstępu. Zdaje się, że owi urzędnicy nie byli w możności dowiedzenia się o ważnych tajemnicach i że mieli oni tylko zamiar wyłudzenia pieniędzy.

Biuro Reutera donosi z Yokohamy: Rząd japoński jest zdecydowany wyciągnąć z obecnego położenia wszelkie korzyści i prowadzić dalej wojnę przed rozpoczęciem zimy z całą energją. 80.000 żołnierzy otrzymało rozkaz wyruszenia natychmiast ku granicy. W jaki sposób wojsko to będzie użyte, jeszcze niewiadomo, ogólnie jednak przypuszczają, że gotuje się wielki zamach. — Entuzjazm w Japonji jest ogromny; wracające oddziały witane są wszędzie z zapałem. Władze wojskowe objęły w posiadanie całą sieć kolei. Główny korpus armji przewieziony będzie do Hirosima, gdzie Mikado odbędzie wielką rewję. Według krążących pogłosek ma być w pogotowiu znaczny transport zapasów.

Mikado wystosował już depeszę do admirała Ito, w której tak jemu, jak i całej marynarce wojennej w gorących wyrazach dziękuje za ostatnie zwycięstwo.

W Japonji zapał wojenny rośnie z każdą godziną. Wszędzie zgłaszają się ochotnicy z żądaniem, by ich brano do wojska. Mikado czuł się z tego powodu zniewolonym wydać manifest, w którym dziękując swoim poddanym za patrjotyczną gorliwość, równocześnie oświadcza, że armja ma dosyć żołnierza, obywatele zaś świeccy powinni swoim zajęciom spokojnie nadal się oddawać i tym sposobem powiększać dobytek narodowy. Bardzo rozumnie!

Tłumy kobiet japońskich zaciągają się do towarzystwa Czerwonego krzyża, którego przełożoną jest sama cesarzowa. W ogóle wszystko odbywa się tam na modłę europejską.

Telegramy.

Wiedeń 25 września (rano). Były urzędnik asekuracji „Feniks", Geider, który nadużył posła Kaisera do interpelacji o „Reunione", skazany został za fałszywe zeznania i wymuszenie na 8 miesięcy. Przy rozprawie okazało się, że przy wymuszeniach pomagał mu redaktor *Extrapost*, Graf, który mimo, że sam żyd, zbliżył się do posłów antysemickich, a następnie straszył, że dostarczy im materjału przeciw asekuracjom i wymuszał od asekuracyj pieniądze.

Wiedeń 25 września (rano). *Abendpost* dementuje wiadomość Scharfa o petycji urzędników sądowych przeciw nominacji Kohna.

Zofja 25 września (rano). Z 153 wybranych 114 należy do moskalofilskiej partji rządowej.

Berlin 25 września (rano). Car za poradą lekarską przenosi się ze Spały do Jalty.

Salonika 25 września (rano). Piraci nie przestają gospodarować w okolicy; napady ich i codzienne rabunki dają się coraz dotkliwiej czuć mieszkańcom.

Tokio 25 września (rano). Niezwykle dobre wrażenie sprawiła w szeregach wojska japońskiego zakomunikowana przez oficerów wiadomość, iż cesarzowa sama, własnoręcznie, przygotowuje bandaże i szarpie, przeznaczone dla rannych tak japońskich, jak chińskich. Pod tem wrażeniem, w oddziałach sanitarnych, żołnierze prześcigają się w pracy.

Berlin 24 września (po południu). Wiadomości otrzymane z Petersburga przez *Agencją Havasa* zapewniają, że prokurator św. Synodu, Pobiedonoscew popadł w niełaskę u tronu. Minister domu carskiego, Woroncow Daszkoff, zdradził przed carem intrygi Pobiedonoscewa, przedłożywszy niezwykłej wagi dokumenty, kompromitujące prokuratora w takim stopniu, iż car nie chce o nim słyszeć i nie wiadomo, czy się da kiedy przebłagać.

Ateny 24 września (po południu). Wielkie wrażenie wywołały tu słowa, jakie w jednej z swych mów ostatnich wypowiedział cesarz niemiecki. Brzmiały one: „Nie ścierpiałbym, żeby mówiono, iż choćby jeden Niemiec stracił markę przez moją siostrę!" Frazes ten odnosi się do faktu, że Niemcy spodziewając się, iż małżeństwo siostry cesarza Wilhelma z następcą tronu greckiego, księciem Konstantynem, wywrze znaczne wpływy niemieckie w Grecji, poczęli zakupywać w ogromnej ilości papiery greckie, wskutek czego stali się dziś poważnymi wierzycielami Grecji.

Wiedeń 24 września (w południe). *Sonn und Montagszeitung* uderza na urzędników tutejszego sądu krajowego, na podstawie pogłoski, jakoby oni podpisali przed nominacją żyda, Kohna, radcą sądowym, petycję przeciw tej nominacji.

Warcin 24 września (po poł.) Bismarck przyjmował wczoraj deputację 1500 Niemców Prus zachodnich. Bismarck powtórzył napaści na Polaków. Szlachta polska, rzekł, jest partją przewrotu, dlatego musi być zwalczana. Państwo rosyjskie, jako sąsiad, jest często niewygoduem, ale państwo polskie byłoby niebezpiecznem. Ostatnie mowy cesarza dają rękojmię, że Prusom zachodnim nie grozi niebezpieczeństwo ze strony Polaków.

Zofja 24 września (po południu). Dotychczas wiadomy rezultat 72 wyborów na 160. — Z tych Stoiłow wybrany 4, Daczowicz 3 razy. Tolczew i Radosławow upadli. Zankow wybrany.

Paryż 24 września (po południu). W Magent sur Seine, w miejsce Casimir-Periera wybrany radykał Bachmont.

Poznań 24 września (po południu). Pod egidą komitetu, który urządzał jazdę do Warcina, powstaje tu stowarzyszenie ku ochronie niemieckich interesów w Poznańskiem.

Paryż 23 września. *Figaro* potwierdza w części odkrycia *Cocarde* o zamordowaniu prefekta Barrême przez zbira, wynajętego przez Wilsona. Dziennik ten zapewnia, że dokumenty, odnoszące się do tej sprawy, które mieściły szczegóły przesłuchania winnych przed komisją parlamentarną, znikły z archiwum Izby deputowanych. Potwierdzają to deputowani Villeneuve i Barrès.

Paryż 23 września. *Cocarde* oświadcza, że informacje swoje o wypadku Barrême-Wilson otrzymał od p. Constantina.

Londyn 23 września. W tutejszych sferach kolonialnych nie wierzą w to, aby Francja zamierzała anektować Madagaskar.

Londyn 23 września. Japońską pożyczkę wojenną pokryto trzykrotnie. Mówią, że zajęcie przez Japończyków świętego miasta Mugdenu, w którym są groby cesarzów chińskich dzisiejszej dynastji, mogłoby przynieść nieobliczone następstwa.

Niżny-Nowogród 23 września. Stawianie budowli pod wszechrosyjską wystawę idzie pod kierunkiem budowniczego Zieglera bardzo pomyślnie. Wszystkie budowle wystawowe będą na naznaczony termin gotowe. Wartość wszystkich budowli po ich ukończeniu jest obliczona na 2,600.000 rubli.

Rzym 23 września. Zmieniono całą reprezentację dyplomatyczną Włoch za granicą. Ressman z Paryża przeniesiony w stan rozporządzalności. Przyczyny zmiany są dotąd ciemne.

Neapol 23 września. Dach szkoły tutejszej runął, przyczem dwadzieścia osób zginęło.

Szanghai 23 września. Podczas ostatniej bitwy morskiej zginęło wielu oficerów chińskich. Do portu Arthur powróciły tylko 4 okręty chińskie; brak jest 17-tu kapitanów. Admirał Ting raniony jest w głowę i nogę odłamkami granatu.

Wiedeń 25 września. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 370·87, Laenderbank 268 —, Staatsbahn 363·37, Lombardy 113·37

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

W Wiedniu onegdaj poczęły się z Towarzystwem żeglugi parowej na Dunaju rokowania względem regulacji stosunków jego do Węgier.

Kopalnie nafty ks. Lubomirskiej, które, jak to niedawno pisaliśmy, przejść mają na własność akcyjnego Towarzystwa z Anglo bankiem na czele, nie są położone w Borysławiu, ale w Schodnicy, pomiędzy Mraźnicą a Kropiwnikiem.

Dochody austrjackich kolei państwowych wynosiły w sierpniu br. 7,886.183 złr. t. z. o 235 490 złr. więcej aniżeli w sierpniu 1893. Dochody za ośm pierwszych miesięcy br., tj. od 1 stycznia do 31 sierpnia br. wynoszą 55,643 354 złr., a zatem o 4,742.325 złr. więcej niż w tym samym okresie roku ubiegłego.

Odpowiedzi Redakcji.

Wdzięcznej przyjaciółce w Krakowie. W liście Szanownej Pani, w którym raczyłaś nam podziękować za ostatnie uwagi o sługach, czytamy te słowa: „Także kochany Redaktorze napisz co o naszych mężach, a choćbyś co najgorszego wymyślił, wszystko będzie dobre, bo to same tyrany". Na to nasz redaktor ma zaszczyt odpowiedzieć: „Anielskie wdzięki w niewieściej prośbie, lecz w sercu kocie zamiary... Pamiętam, jak mi od dziecka powtarzano: nie wtykaj palca między drzwi — a łaskawa Pani pragnie, bym o tem na starość zapomniał? Jak bym się do spraw małżeńskich wmięszał, miał bym najpierw mężów, potem i żony przeciw sobie, a toby mi bardziej dokuczyło, niż cały Izrael. Dla tego będę ostrożny".

Wpan Paweł Fyda, organista w Ropie. Zarzut Szanownego Pana, że pociągi kolejowe nie powinny odchodzić w sobotę na Wystawę, gdyż w niedzielę nie godzi się podróżować, nie jest słusznym. Przecie owe pociągi stają w niedzielę bardzo wcześnie we Lwowie, bo o 6-ej rano, więc też każdy może być na mszy. Nawet kwakry amerykańscy, chociaż ci najsurowiej święcą niedzielę, nie są na tym punkcie tak bardzo wymagającymi.

Abonentowi w Liszkach. Najlepiej złożyć na książeczkę w krakowskiej Kasie oszczędności. W prawdzie od kapitału otrzymuje się tylko 4% (papiery niosą o ½ więcej) za to lokacja jest pewna i książeczka nie ulega, tak, jak papiery, zmianie kursu. Jeśliby np. Japończycy przez Syberję do nas się dostali, toby papiery natychmiast pospadały... Prócz tego z Kasy oszczędności można gotówkę w razie potrzeby każdej chwili podjąć, a i to rzecz ważna.

Abonentowi w Krakowie. Prospekt na *Bibljotekę wyborowych Powieści i Romansów* został dotąd rozesłany tylko abonentom prowincjonalnym. Miejscowi dostaną go w tych dniach.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 24 września, 5 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier. opod.	98 80	Anglobank	168 —
„ srebrna	98 80	Union	283 50
4% złota	124 45	Bankverein	146 75
4% koronowa	97 75	Akcye Länderbank.	267 75
Akcye bank. austr.-w.	1030	„ kol. Kar. Lud.	215 75
„ kredytowe	370 60	„ „ lwowsko-czerniow.	282 —
Londyn	123 80	„ „ połudn.	112 75
Napoleony	9 85½	Elbenthel	266 —
Dukaty	83	Nordbahn	3400
Marki	60 85	Staatsbahn	362 75
4% Renta węg. kor.	96 65	Alpin	85 60
4% „ „ złota	121 75	Akcye tytoniowe	220 75
Losy prem. węg.	152 25	Ruble	134 —
Losy tureckie	67 90		

Berlin 24 września.

Banknoty aust.	164 [illegible]0	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	164 25	Renta włoska	83 25
Banknoty ros.	220 —	Akc. austr. kred.	224 50
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	220 25

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

W odpowiedzi

na zarzuty, czynione mi w *Głosie Narodu* względem kradzieży, popełnionej u księdza Jabczyńskiego w Strzyżowie pod Rzeszowem, podaję do uniewinnienia fakta, oparte na aktach c. k. sądowych, jako **niewinnie** spotwarzony zostałem przez wyż wymienionego księdza. Potwarzowa oskarża mnie najpierw o wykradzenie 20 złr. zapomocą włamania się przez okno do mieszkania, a następnie, gdy przyszło do rozprawy, wyznał ów ksiądz, iż faktycznie skradziono mu tylko 5 złr. 55 ct. gotówką i książeczkę Kasy oszczędności na kwotę mi niewiadomą. Jest to dowód najlepszy, jak niesłusznie mnie oskarżał. Równocześnie znaleziono przy śledztwie u mnie 3 djamenty szklarskie, i przypuszczano, iż takowe także skradzione zostały, przecież, jako majster szklarski, których niezbędnie potrzebuję, co zresztą każdy inny fachowiec szklarski przyznać musi.

Będąc więc 16 dni niewinnie więziony, zostałem na podstawie uznania c. k. sądu uwolniony. Proszę zatem Szanowną Redakcję *Głosu Narodu* o łaskawe odwołanie niniejszego zarzutu i zarówno upraszam wszystkie inne pisma o łaskawe powtórzenie tego uznania. Kreślę się z poważaniem *Wacław Bańkowski*, majster szklarski z Warszawy.

Z czcionek i wy... nakładem: Józefa Rosa... w drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Roz.